

Historycy na wymarciu

19 czerwca 2013

Rozwój bibliotek cyfrowych, digitalizacja archiwów państwowych, zalew rynku pismami historycznymi sprawia, że historycy mogą się czuć jak w raju. Czy jednak wszystko to nie jest jedynie meteorytem, który zmiecie historyków z powierzchni ziemi? A może nowoczesność należy wziąć za łeb?

15 lutego tego roku, naczelny dyrektor Archiwów Państwowych wprowadził nowe zasady korzystania z archiwów. Nowością okazała się możliwość fotografowania zbiorów na własne potrzeby. Dla badaczy przeszłości była to decyzja rewolucyjna. Wcześniej stałym elementem zajęć z warsztatu historyka były opowieści o „tyłko-godzinach”, które dziejopis musi spędzić w archiwach i bibliotekach, a wymiar spędzonego w nich czasu bardziej stanowił o wartości pracy niż jej naukowy efekt. Wydaje się, że podobne historie będą już jedynie śpiewką przeszłości. Rozwój bibliotek cyfrowych, digitalizacja zbiorów archiwalnych, możliwość szybkiego i darmowego pozyskania dużej ilości zbiorów na własny użytek, nie tylko ułatwiają pracę współczesnym naukowcom, ale także znacznie skracają jej czas, a także umożliwiają sięgnięcie do większej ilości źródeł. Minęły także czasy niezrozumiałych zakazów fotografowania, egzekwowanych z niemiecką precyzją i zagrożonych dożywotnią sankcją braku dostępu do archiwów, co przecież oznaczało zawodową śmierć naukowca. Patrząc z tego punktu widzenia przed rodzimymi naukami historycznymi stoi świetlana przyszłość. Naukowiec zyskuje możliwości, które pomagają przezwyciężyć problemy przed jakimi stał do niedawna. Jedyną przeszkodą zdaje się być opór środowiska przed nowinkami i nadmierny konserwatyzm, który tkwi w duszach badaczy.

Podobnie korzystnym procesem wydaje się być zalew rynku tytułami prasowymi, które wprost odnoszą się do historii. Jeszcze kilka lat temu narzekać można było, że jedynym periodykiem popularno-naukowym mówiącym o historii było pismo

„Mówią wieki”. Porównywano przy tym Polskę do innych krajów Unii Europejskiej gdzie stan popularyzacji nauki był dużo większy, a pisma historyczne miały swoje stałe miejsce na półkach sklepowych. Dziś nie możemy narzekać. Po sukcesie „Uważam Rze Historia”, kolejni wydawcy zdecydowali się powołać do życia czasopisma profilowane na historyczne. Swoje dodatki mają „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Newsweek”, „Focus”, „Do Rzeczy”, „Sieci” czy wreszcie wspomniane „Uważam Rze”. Poszczególne tytuły rywalizują o atrakcyjność treści i o czytelnika, który jest wszak gwarantem utrzymania się na rynku.

KRÓLESTWO PARTACZY

Rzeczywistość pracy historyka zdaje się być sielankowa. Nie dość, że naprzeciw jego potrzebom wychodzą nowoczesne technologie, to jeszcze biznes łaknie historii czyniąc z niej maszynkę do zarabiania pieniędzy. Historia powinna przestać więc być uważana za „fabrykę bezrobotnych”, a wliczona do kierunków perspektywicznych, dających szerokie możliwości zdobycia pracy. Pomimo wspomnianych wcześniej przesłanek rzeczywistość nie rysuje się wcale kolorowo. Nowoczesność, która wchodzi do nauki nie musi wcale oznaczać jej rozwoju, a głód rynku jest pozorny i rzadko kiedy potrzebuje zawodowego historyka.

Tęsknota środowiska za „tyłko-godzinami”, za archiwami, w których materiały się zdobywało, a nie dostawało, za książkami, które się cudem znajdowało, a nie pobierało z Internetu i nauką, do której dostęp był surowo ograniczony, nie musi być spowodowana zacofaniem środowiska, ale także głęboką świadomością, że wraz z nowoczesnością rola historyka jako jedyne powiernika wiedzy o przeszłości została ograniczona. Pasjonaci, co prawda zawsze funkcjonowali na obrzeżach życia naukowego, będąc jego mniej lub bardziej barwnym uzupełnieniem, ale nigdy nie zyskiwali, aż tak ogromnych możliwości współtworzenia wiedzy historycznej. Szukając analogii historycznych, technologie stawiają

historyków w pozycji cechu, któremu coraz bardziej zagrażają partacze. Oczywiście jakość uprawianej przez nich historii nie musi być zła, wręcz przeciwnie, okazuje się, że zawodowym historykom brakuje często pasji poznania, która tkwi w sercach amatorów. Jeżeli byłaby to norma, w rozbijaniu zmurszałych cechów może nie byłoby nic złego, ale niestety nie jest.

Amatorskie uprawianie historii łączy się często z nadmiernym jej upraszczaniem i sprowadzaniem do naukowego disco polo, które naiwnie bywa nazywane popularyzacją. I tak np. popularność pism historycznych nie musi wcale wiązać się z łaknieniem poznania historii. Często mamy w tym przypadku do czynienia, ze zbrojnym ramieniem konkretnego środowiska, które z historii czyni broń służącą do uzasadniania ideologicznych treści. W tym przypadku historycy są niepotrzebni. Ich miejsce zajmują dziennikarze i publicyści, sprowadzający narrację o przeszłości do ponurego żartu, w którym sensacja mieszać musi się z efektowną, choć zazwyczaj nieprawdziwą tezą.

Czy jednak złorzeczenie na taki stan i narzekanie na nowoczesność, która trawi poznanie historyczne jest zasadne? Oczywiście warto mieć świadomość zagrożeń z tym związanych, ale poddawanie się nim i nawoływanie do obrony etosu prawdziwej nauki nie przyniesie sukcesu, jakim byłoby ponowne docenienie pracy historyków. Przed środowiskiem historycznym stoi zadanie osvajania nowoczesności, a nie uda się tego zrobić jeśli nie odpowie sobie ono na kilka poważnych pytań związanych ze swoim funkcjonowaniem we współczesnym świecie.

JAK NOWOCZESNOŚĆ WZIĄĆ ZA ŁEB?

Po pierwsze należy zapytać, czy historycy są dzisiaj przygotowani do pracy z nowoczesnymi technologiami? Niestety to wstydlive w gruncie rzeczy pytanie zadaje nie wiele osób. Problem widoczny jest zwłaszcza w publikacjach naukowych, które rzadko kiedy dotyczą nowych perspektyw i horyzontów uprawiania nauki. Bywa też, że odpowiedź na to pytanie trąca infantylnością. W jednej z nowszych publikacji jakie udało mi

się znaleźć w mojej bibliotece uniwersyteckiej, która rościła sobie pretensje do odpowiedzi na podobne pytanie, czytelnicy mogli nabyć szokującej wiedzy m.in. o tym jak w nauce wykorzystywać skaner! Całe szczęście nikt nie podjął się trudu opisanie metodologii użytkowania drukarki. W takiej sytuacji wyjątkowe w skali kraju wydają się być szkolenia i konferencje THATCamp Polska, które próbują poszerzyć wiedzę humanistów na temat wykorzystania nowoczesnych technologii w ich pracy. Podobną rolę odgrywa blog Warsztat badacza, który jest miejscem profesjonalnej informacji o tym jak humanista może odnaleźć się w świecie współczesnej nauki. Brakuje jednak w dalszym ciągu przygotowania studentów na poziomie uniwersyteckim.

Po drugie, należy zapytać jakie miejsce, wobec współczesnych możliwości technicznych, zajmują wyniki naszych badań – artykuły, publikacje książkowe itp. Weryfikacji ulec musi przede wszystkim podejście do sposobu rozpowszechniania wiedzy. Czy możliwe jest utrzymanie klasycznej formy publikacji książkowych, które do czytelnika mogą trafić jedynie przez biblioteki, lub po zakupieniu w księgarniach? A może warto inaczej podejść do kwestii praw majątkowych i udostępniać wyniki badań na wolnych licencjach, tak jak uczynili to chociażby warszawscy historycy publikując swoje książki w serwisie Otwórz książkę?

Po trzecie, warto zadać sobie pytanie, co możemy zrobić, aby zmniejszyć różnice pomiędzy wiedzą historyczną, którą dysponuje obecna nauka, a wiedzą jaką posiadają ludzie. Powszechność mitów, jakie wciąż widoczne są w społecznej świadomości historycznej, a które już dawno zostały obalone przez badania naukowe, jest wszak przerażająca. Przewycięzenie tych różnic jest trudne, ale nie niemożliwe. Ważne jest jednak, aby środowisko historyczne zaczęło samodzielnie przenikać do przestrzeni medialnej, pokazując, że za jakością przekazu może iść również lekkość i atrakcyjność formy. Czy jednak historycy potrafią przekroczyć magiczną

granicę pomiędzy językiem naukowym, a popularnonaukowym?

Po czwarte wreszcie warto zapytać, co zrobić, aby nasze badania jak najbardziej wpisywały się we współczesne trendy w humanistyce, a także same wytwarzały nową jakość. Zasadnym jest postawienie pytania, jak jest z naszą wiedzą z zakresu metodologii. Być może w tym kontekście warto zadać sobie pytanie, czy potrafimy przekroczyć formułę naszej pracy, która nakazuje prowadzić badania przede wszystkim samodzielnie, unikając pracy zespołowej. Możliwe, że etos samotnego rycerza warto poświęcić na rzecz współpracy z innymi badaczami, a przede wszystkim przedstawicielami innych nauk? Nowoczesne technologie doskonale umożliwiają taką współpracę nawet na odległość.

Oczywiście nie ma pewności, że odpowiedzi na te pytania uratują historyków przed zamknięciem w naukowym getcie, ale brak dyskusji na te tematy niemal na pewno stoczy nas w niebyt, który czai się tuż za rogiem.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)